Zwycięskie dwie lewe ręce- rozmowa z Natalią Partyką

Zwycięskie dwie lewe ręce- rozmowa z Natalią Partyką, brązową medalistką turnieju singlowego i złotą w drużynie z Karoliną Pęk.

Paulina Malinowska-Kowalczyk – Zniszczyłaś dziś Chinkę-Australijkę Quian Yang 3:0 i uśmiech wrócił na twoją twarz. Wygrałyście turniej drużynowy i jest radość.

Natalia Partyka: Plan na dzisiaj się powiódł. Wygrałyśmy z Karoliną debla, a to był bardzo ważny i istotny punkt, super otwarcie meczu. Ten debel był bardzo równy, bardzo stresujący, skończyło się 11:9 w piątym secie. Było gorąco i super, że my go wygrałyśmy, bo zawsze wcześniej z nimi przegrywałyśmy. Wierzyłyśmy w to, że mamy szansę wygrać. A ja później postawiłam kropkę nad „i". Zrobiłam to, co miałam zrobić i cieszę się z tego zwycięstwa również dlatego, że zrewanżowałam się Chince-Australijce za porażkę półfinałową w singlu. Wyjeżdżamy z Tokio z bilansem 1:1 i mam nadzieję, że będziemy razem rozgrywać wszystko w Paryżu. Dzisiejszy mecz pokazał, że stać mnie na dobrą grę i trzeba grać dalej

PMK: Czyli ta rozgrywka między wami będzie miała dalszy ciąg. Dzisiejszy mecz jest wygrany, ale nie był łatwy. Gdy was oglądaliśmy, powiedziałam nawet, że trzeba ściągnąć lekarza, księdza i sole trzeźwiące. W niektórych momentach było dramatycznie i dałyście nam popis fantastycznego tenisowego spektaklu.

NP.: Był to w końcu finał. Skoro już przyszliście, to chciałyśmy wam dostarczyć emocji. Jak to w ping-pongu. Jak się siedzi na trybunach i ogląda, to zawsze jest bardziej nerwowo i jest to mega stresujące. Wyobrażam sobie, co przeżywaliście. Inaczej jest przy stole, inaczej na trybunach. Często mam wrażenie, że na trybunach jest to dużo gorsze. Ale rzeczywiście, ten debel był bardzo stresujący. Skończyło się 11:9 w piątym secie. Było gorąco, ale to my go po raz pierwszy wygrałyśmy. Zawsze wcześniej przegrywałyśmy 3:0, 3:1, byłyśmy bez większych szans na zwycięstwo, a dzisiaj wierzyłyśmy w to, że mamy szansę, że damy radę – no i się udało. Super jest.

PMK: To był pojedynek, który rzadko się zdarza. Dwie prawe ręce walczyły przeciwko dwóm lewym. Jak się gra w takiej sytuacji?

Dwie lewe ręce, czyli ja z Karoliną, to dużo gorsze ustawienie. Prawa/prawa często występuje choć wiadomo, że w debla optymalne ustawienie to prawa/lewa. A lewa/lewa – czyli to, co my mamy, to naprawdę czasami nie wiadomo, o co chodzi. Dużo czasu poświęciłyśmy z Karoliną na trening, na poprawę gry deblowej, na poruszanie się, bo wcześniej często bywało tak, że się zderzałyśmy, deptałyśmy sobie po butach. Zdarzały się dziwne rzeczy. Trenowałyśmy, rozmawiałyśmy o tym, jak to zrobić i dzisiaj to miało i ręce, i nogi. Fajnie to wyglądało, więc warto było potrenować.

PMK: Wiele było takich sytuacji, gdy podchodziłaś do Karoliny i coś jej mówiłaś. Jako zawodniczka z dużym doświadczeniem trzymasz ją w psychicznych ryzach?

ra deblowa często wygląda tak, że optymalnie jest jak dwie osoby w tym czasie grają najlepiej. Ale to się zdarza bardzo rzadko, najczęściej jest tak, że jedna strona gra lepiej, druga gorzej. Staram się brać ciężar gry deblowej na siebie jako że jestem starsza i bardziej doświadczona. Był taki przestój w czwartym secie. Widziałam, że Karolina popełniła kilka teoretycznie łatwych błędów – miała prawo je popełnić, ale zauważyłam, że gdzieś ją to w środku troszeczkę zestresowało, choć starała się tego nie okazywać. Więc jej tylko powiedziałam - spokojnie, bez nerwów, gramy piłka po piłce i walczymy o każdy punkt. Bo nawet jak przegrywamy 5:9, to dalej w końcówce wszystko się może wydarzyć. Powiedziałam, że co by się nie działo, ja serwuję górny serwis. Ma grać na spokojnie, będzie co będzie, ale musimy zagrać odważnie. Na szczęście Australijka nie odebrała serwisu, więc – nie było gry (śmiech).

PMK: Wracając do wojny nerwów, wasz trener rzadko daje po sobie poznać jakieś emocje, jest uosobieniem spokoju, a dawno go nie widziałam tak szybko machającego rękami jak w czasie przerw pomiędzy waszymi setami.

MP: Trener Kai czasami jest specyficzny. Normalnie siedzi sobie spokojnie, ale zawsze pomiędzy setami dużo mówi, przede wszystkim o taktyce. Dzisiaj nawet, jeśli dobrze kojarzę, kilka razy nawet wyskoczył z tego krzesła i był bardziej aktywny niż w poprzednich meczach. My mamy swoją robotę przy stole, on na krzesełku trenerskim – dużo widzi z boku i ważne jest, by jak najlepiej nas przez tę grę przeprowadził. I dzisiaj i on, i my zgraliśmy się – fajnie to wszystko funkcjonowało.

PMK: Najlepsza podpowiedź trenera?

NP.: „Blisko stołu”, bo to jest klucz do sukcesu, jeśli chodzi zarówno o debla, jak i grę indywidualną. To co robiłam źle na tym turnieju indywidualnym, np. w przegranym półfinale, to gra za daleko od stołu, więc dzisiaj przede wszystkim cały czas trener wkładał mi do głowy, że mam grać blisko. Co podchodziłam powtarzał „blisko, blisko”. Byłam blisko i skończyło się dobrze.

PMK: Sama wróciłaś do porażki z Quian Yang. Minęło kilka dni. Poukładałaś sobie już głowę?

NP.: Tak, choć wiadomo, że ta porażka mnie gdzieś tam mocno zabolała. Nie miałam jej w swoim scenariuszu tokijskim, jednak się przytrafiła. Taki jest sport, może się przydarzyć przegrana, pierwsza od kilkunastu lat. To się chyba musiało stać. Bardzo mocno mnie gdzieś to zabolało, przeżywałam to, ale musiałam się wziąć w garść. Nie chciałam się rozkleić, nie był to koniec świata. Dalej miałam brązowy medal. Trzeba to docenić i z każdym kolejnym dniem to doceniam. Także dzięki kibicom. Na początku ten brąz traktowałam jako porażkę, czułam, że zawiodłam siebie i innych. A wszyscy mi gratulowali – to zmieniło perspektywę w mojej głowie, zaczęłam to postrzegać jako sukces. Celowałam w złoto, ale jest brąz – medal to medal.

PMK: Mówi się, że porażka to początek drogi do wielkiego sukcesu. To czego jeszcze chcesz?

NP.: Paryż za trzy lata, zleci nie wiadomo kiedy. Zrobię wszystko, żeby złoto w singlu do mnie wróciło.

PMK: Dziękujemy, zostawiasz nas z dobrymi myślami o wieży Eiffla.